Szczęśliwy dom

Czy tak trudno go stworzyć?

Ja i dom mój będziemy służyli Panu – Joz. 24:15.

Jednym z wielu kryzysów, jakie mają miejsce w czasach ostatecznych, jest kryzys małżeński, czego dowodem jest stale wzrastająca liczba separacji, rozwodów, a więc rozpadów rodziny. Problem ten nie dotyczy wyłącznie tak zwanego „świata chrześcijańskiego”, ale także tych, co poznali Prawdę, odłączyli się od świata i uczynili osobiste przymierze z Bogiem, aby wypełniać tylko Jego wolę.

Dom nie zawsze oznacza budynek mieszkalny, chociaż i on jest bardzo ważny, zwłaszcza w naszym umiarkowanym klimacie, który cechuje się występowaniem różnych pór roku. Milionom rodzin w biednych krajach azjatyckich za dom często służą szopy z desek, kawałków blachy, a nawet kawałek chodnika. Dom to również rodzina – biologiczna bądź społeczna (np.: „dom dziecka”, „dom starców”). Naród żydowski jest określany jako „dom Izraela” – „Bejt Israel”, tj. swoista atmosfera, wzajemna rodzinna miłość, obyczaje, tradycje. Ma to zastosowanie do małżeńskiej, rodzinnej społeczności, pełnej pokoju, pogody ducha, uroku i radości.

Patrząc na dzisiejszy świat, spróbujmy sobie uzmysłowić, ile tysięcy naturalnych i społecznych sierot znajdujących się w domach dziecka marzy o rodzinnym domu – tej oazie pokoju, bezpieczeństwa, miłości? Domu, za którym będąc w oddaleniu się tęskni, z przyjemnością mówi się o nim i do którego z wielką ochotą się wraca. Domu, w którym zawsze ktoś z radością Cię przywita, gdzie możesz otworzyć swoje serce, przytulić się i zjeść coś smacznego.

Każde dziecko poświęconych rodziców powinno spoglądać na swój dom, choćby był jak najuboższy, jak na miejsce czyste, święte, jak na dom Boży. Kiedy słyszy ich łagodny i przyjazny głos, swoim dziecięcym sercem powinno odczuć ducha pokoju i zadowolenia wynikającego z poddania się rodziców woli Bożej. Ponadto powinno odczuć słodycz miłości domowej objawiającej się we wzajemnych stosunkach każdego członka rodziny.

Zapewne wielu z braterstwa miało lub przebywało w takim domu, a w młodości marzyło, aby taki dom – rodzinę stworzyć. Autor z przyjemnością wspomina swój rodzinny dom, w którym choć rodzice nie znali prawdy Bożej, to jednak żyli uczciwie, pobożnie i zgodnie. Ta atmosfera rodzinnego życia pozytywnie wpływała na dzieci i stała się podwaliną do późniejszego przyjęcia prawdy Ewangelii.

Zachowanie rodziców w domu często staje się dla dzieci wzorem ich późniejszego życia małżeńskiego. Jeżeli dzieci wychowują się w atmosferze czystości, porządku, wzajemnego szacunku i miłości, a nade wszystko w atmosferze szacunku i posłuszeństwa Bogu, to potem ten wzór przenoszą do własnych rodzin. Rodzice powinni pokazać dzieciom przykład wzajemnej miłości. Jeżeli bowiem chłopiec nie pokocha swojej matki, ojca, brata lub siostry, to trudno się spodziewać, aby prawdziwie pokochał swoją żonę, choćby była nie wiadomo jak pociągająca. Z kolei jeśli dziewczyna, która nie pokocha rodziców, rodzeństwa, to wątpliwe jest, aby prawdziwie pokochała swojego męża. Korzenie egoizmu są bardzo mocne, dlatego bardzo ważne jest to, by w rodzinie dzieci otrzymały zbawienną lekcję miłości.

Szczęśliwy dom to taki, w którym panuje Boski porządek:

> *Żony, bądźcie poddane mężom swoim, jako Panu. Albowiem mąż jest głową żony, jako i Chrystus głową kościoła* – Efezj. 5:22-24 (BG).

Żadna organizacja nie mogłaby właściwie funkcjonować, gdyby posiadała dwie głowy. To samo odnosi się również do domu. Jedną z wielkich przeszkód do szczęścia w dzisiejszej rodzinie jest niewłaściwe przekonanie, że żona nie powinna być poddana swojemu mężowi. Współczesna psychologia i wychowanie zdają się przekonywać kobiety, że ich zależność od mężów jest czymś staroświeckim – reliktem zamierzchłej przeszłości. A jednak – gdy ta zależność wychodzi z domu, razem z nią „wychodzi” także szczęście.

Stwierdzonym jest, że wraz z pojawiającą się dominującą rolą matki w rodzinie, a obniżeniem autorytetu ojca wzrasta ilość przestępstw wśród nieletnich, jak również rośnie liczba rozwodów. Bóg ustanowił mężczyznę głową domu, a jeżeli nią nie jest, to nie ma on poczucia odpowiedzialności, lecz podświadomie uważa, że ożenił się z drugą matką. Wkrótce jego dzieci odkryją, kto rządzi w domu i jako nastolatki stracą poszanowanie dla swojego ojca.

Sprzeciwianie się nakazowi poddaństwa jest aktem nieposłuszeństwa, a ponieważ każde nieposłuszeństwo jest grzechem, taka niewiasta nie może spodziewać się

Bożego błogosławieństwa. Bóg nigdy nie nakazuje czynić czegoś, co byłoby dla kobiet niemożliwe do wykonania lub co nie służyłoby dla ich dobra i szczęścia. Chrześcijańska niewiasta powinna być przekonana, że jej trwałe osobiste szczęście oraz szczęście jej męża zależy od jej posłuszeństwa Bogu i oddania się pod przewodnictwo swojego męża. W domu, gdzie żona nie uznaje zwierzchnictwa męża, ujmuje jego czci, a także czci własnej, ponieważ dowodzi tym, że niemądrze postąpiła wychodząc za człowieka, którego nie może uważać za głowę.

Sposób, w jaki żona ma być poddana mężowi, został pokazany w zacytowanym już fragmencie Listu do Efezjan – powinna być poddana tak, jak Kościół jest poddany Chrystusowi. Zauważmy, że poddaństwo Kościoła Chrystusowi jest dobrowolne, rozbudzone miłością, szacunkiem, wdzięcznością. Wyraża ono zaufanie do Pańskiej opieki w stosunku do nas, a także ufność w Jego wyższą mądrość oraz w to, że On może uczynić dla nas wszystko znacznie lepiej niż my sami. Tylko prawdziwa miłość i zacność może zalecać taki szacunek żony do męża. Inaczej nie byłoby możliwym dla żony być poddaną mężowi tak, jak Kościół jest poddany Chrystusowi.

Czym jest udane małżeństwo – czy uśmiechem losu, czy też skutkiem żmudnej pracy? W jakim stopniu szczęście małżeńskie zależy od kobiet, a w jakim od mężów? Z licznych badań ankietowych przeprowadzonych wśród zgodnych par małżeńskich wynika, że to, czy małżeństwo jest szczęśliwe, najczęściej zależy od kobiety. Niemal wszyscy ankietowani mężczyźni uważali, że najważniejsze u żon są takie cechy jak: pogoda ducha, łagodność, wyrozumiałość, gospodarność, atrakcyjność i towarzyskość. Natomiast za ważne cechy u mężów kobiety uważają: czułość, skromność, zaradność, opiekuńczość.

Jednak wielu żonom po paru latach pożycia wystarcza już tylko miłość dla dzieci. Tłumaczą, że miłość macierzyńska jest im dana przez naturę. Dzieci łatwiej kochać jak męża, bo są bezbronne, zależne, pełne uroku – a mężczyzna wymagający i pełen wad. Niektóre kobiety stając się matkami, zapominają, że są także żonami.

Co robić, aby małżeństwo było bardziej szczęśliwe? Otóż warto sobie uprzytomnić, że mężczyzna to taki dziwny człowiek, który może być zadowolony z życia tylko wtedy, gdy jest przekonany, że jest najważniejszy dla kobiety, którą wybrał. Musi czuć, że jest kochany, inaczej nie będzie mógł żyć normalnie. Mężczyznę wiąże z kobietą nie tylko seks, ale potrzeba szczególnego uznania.

Zapewne zapytacie kobiety, dlaczego to akurat wy macie dbać o dobre samopoczucie męża, a czy wasze potrzeby się nie liczą? Oczywiście, że się liczą, ale okazuje się, że większości kobiet do szczęścia potrzebny jest właśnie dobry mąż. A dobry mąż, to mąż zadowolony z małżeństwa. Dlatego w dobrze rozumianym własnym interesie warto dbać o swojego męża. Wszystko to, co robi żona dla męża, robi dla siebie. Rzadko się zdarza, aby kobieta, której mąż jest zadowolony z małżeństwa, miała powody do skarg. Mężczyźni szczęśliwi są skłonni do ustępstw, potrafią być wspaniałomyślni i znajdują w sobie dużo dobrej woli – jeśli mają być za co wdzięczni. Nie zmusimy ich do tego wiecznymi pretensjami, gorzkimi żalami, karami, poniżaniem lub zamykaniem się w sobie. Wiele więc zależy od żon – od ich wiedzy i umiejętności mądrego kochania.

Przytoczmy przykłady trzech małżeństw. Abraham Lincoln (prezydent USA) był nieszczęśliwy z powodu swojej żony. Zdawał sobie sprawę, że jej postępowanie powoli go zabija. Przez 23 lata pani Lincoln ciągle była z męża niezadowolona – a to, że się garbi, że niezgrabnie stąpa, że nie ma wdzięku w ruchach, że wygląda na suchotnika, że ma odstające uszy, głowę za małą, a ręce i nogi za długie. Wieczne docinki, krytyka, gderanie donośnym i przenikliwym głosem rozlegały się w całym miasteczku, gdzie początkowo Lincoln był adwokatem. Popędliwej kobiecie zdarzało się w pasji oblewać męża przy śniadaniu gorącą kawą.

Nieszczęśliwy człowiek starał się tygodniami i miesiącami nie wracać do domu, jeżdżąc do klientów oraz na sesje sądowe. A gdy wreszcie został prezydentem Stanów Zjednoczonych, wciąż musiał się wstydzić swej wulgarnej i napastliwej żony. I cóż zyskują żony o nieznośnych charakterach? Niweczą to, co jest najcenniejsze – miłość. Unieszczęśliwiają siebie i innych.

A oto inny przykład. Disraeli (sławny mąż stanu w Anglii) poślubił bogatą wdowę, 15 lat od niego starszą. Nie była ona piękna, nie miała też większego wykształcenia. Ubierała się trochę dziwacznie, ale umiała być dobra, spokojna i wyrozumiała.

Disraeli uciekał do swojej żony wyczerpany pracą w parlamencie i odpoczywał w domu podczas lekkich, pogodnych pogawędek. Opowiadał jej wszystko, co mu się zdarzyło w ciągu dnia, a ona była mu doradcą, powiernikiem i pilnym słuchaczem. Nie odmawiała mu wartości jego wysiłkom i często go chwaliła. Disraeli zaś bronił jej, ilekroć palnęła głupstwo w towarzystwie. „Spędziliśmy ze sobą 30 lat”, mawiał, „nigdy ani na chwilę mnie nie znudziła”. Czasem żartował: „Wiesz przecież, że ożeniłem się z tobą dla pieniędzy”. A ona odpowiadała ze śmiechem: „Tak, ale gdybyś to miał uczynić znowu, to ożeniłbyś się ze mną z miłości”. I tak było naprawdę.

Przywołajmy, nieco szerzej, historię jeszcze jednego

małżeństwa. Żona Marcina Lutra – Katarzyna uciekła z klasztoru w beczce po śledziach. Wyszła za mąż za banitę, a gdy oczekiwała dziecka, ludzie wróżyli, że Bóg pokarze ten związek. Musiała się obawiać, czy dziecko będzie normalne. Spragniona wolności (złamała śluby zakonne, za to groziła wówczas kara śmierci), odważna, przedsiębiorcza, samodzielna, emancypantka tamtych czasów.

W klasztorze Luter dociekał przez 20 lat, jak zasłużyć na łaskę. Gdy zrozumiał, że nie musi się dla Boga okładać biczem, porzucił zgromadzenie. Wyniósł stamtąd starokawalerskie obyczaje. Nie dbał o pościel. Katarzyna była mu gospodynią. Zaczęła od wywietrzenia siennika. To była jej pierwsza czynność po ślubie. Oboje zamieszkali w dawnym klasztorze w Wittenberdze, opuszczonym i zaniedbanym. Ona miała już 26 lat, a on 42. Klasztor stał się ich domem na 21 lat, bo tyle razem przeżyli.

Katarzyna prowadziła dom na skalę, jakiej dzisiaj nie znamy. Na piętrze znajdowało się 40 pomieszczeń, a nad nimi cele mnichów zamienione na bursę studencką. Mieściły się tam także mieszkania profesorów. Katarzyna karmiła ich. Był to zatem hotel mogący pomieścić wiele osób. W klasztorze urządzono także szpital, a gdy w 1527 roku wybuchła zaraza, Katarzyna opiekowała się chorymi, chociaż spodziewała się dziecka. Lutrowie udzielali schronienia uciekinierom i ofiarom prześladowań religijnych.

Całe to przedsięwzięcie trzeba było sfinansować. Luter wykładał, pisał broszury i książki, ale nie dostawał za to zapłaty. Katarzyna zakładała ogrody, sady, stawy rybne, chlewy, browar, kupowała i dzierżawiła ziemię. Luter nie godził się na to ciągłe powiększanie gospodarstwa, ale w końcu uległ prośbom żony i jej łzom. Katarzynie przypisuje się słowa: „Muszę go przyzwyczaić, by czynił to, czego ja chcę”. On zaś napisał: „We wszystkim, co się tyczy domu, uginam się przed Katarzyną, a we wszystkich pozostałych sprawach – przed Duchem Świętym”. Nie miał zmysłu praktycznego, więc z Katarzyną wspaniale się uzupełniali. W „mowach przy stole” Luter nazywał Katarzynę „Jutrzenką Wittenbergii”. Zawsze wstawała pierwsza o 5, a nieraz o 4 rano. Odsunęła od niego wszelkie kłopoty materialne. To dzięki Katarzynie klasztor stał się centrum reformacji. Zjeżdżali tu goście z całej Europy – teolodzy, uczeni, studenci, a nawet książęta.

W klasztorze Katarzyna zdobyła między innymi znajomość łaciny, co w przyszłości umożliwiło jej udział w dyskusjach toczących się w domu Lutra. Z „mów przy stole” dowiadujemy się, że stawiała pytania na temat wiary i teologii, bo świat zainteresowań Lutra był także jej światem.

Luter często chorował. Kiedy wyjeżdżał, Katarzyna zaopatrywała go w rozmaite lekarstwa domowej roboty – na bóle głowy, na kamicę nerkową, na serce. Dzięki pobytowi w klasztorze znała się na ziołolecznictwie. Luter, który nie przyznawał kobietom prawa do działalności publicznej, doceniał operatywność i samodzielność żony w kwestiach majątkowych. On o pieniądze nie dbał. Katarzynie dla odmiany zarzucano wręcz skąpstwo. Ona zaś przy całej swojej gościnności była, bo musiała być, po prostu oszczędna. Luter to popierał, gdyż jego zdaniem mężczyzna powinien dziedziczyć, a kobieta oszczędzać i gospodarować.

Nie było to małżeństwo łatwe, lecz Katarzyna miała wszystkie cechy potrzebne do współżycia z tak silnym człowiekiem. Darzyła męża wielkim respektem. On po kilkunastu wspólnych latach wyznał: „Jeśli stracę Kasię, nie ożenię się więcej, choćby mieli mi dać królewnę”.

W ciągu 8 lat urodziła sześcioro dzieci. Dwoje z nich zmarło – Elżbieta, nie przeżywszy roku, i trzynastoletnia Magdalena. Śmiertelność dzieci w owych czasach była bardzo wysoka. Katarzyna dbała nie tylko o własne potomstwo, lecz także o osierocone dzieci z rodziny – razem o jedenaścioro. Luter często podróżował, wiele pisał, a codzienny trud związany z wychowaniem dzieci spoczywał na barkach Katarzyny. Wychowywała je według wzoru nakreślonego przez męża – przez Słowo Boże i modlitwę.

Katarzyna towarzyszyła Lutrowi w modlitwie. Więź modlitewna stanowiła głęboką i najpiękniejszą część ich społeczności. We wszystkim, co dotyczyło spraw religijnych, poddawała się jego autorytetowi. On zaś dzielił się z nią tym, co poruszało jego serce.

Była silna, odważna, wzięła swój los we własne ręce. Była też ufna, pełna wiary i świadoma swojego powołania. Umiała wykorzystać darowane jej talenty. Kierowała się Słowem Bożym, starając się żyć według niego i służyć innym. Znała moc modlitwy. Cieszyła się szacunkiem otoczenia, radzono się jej i słuchano. Życie Katarzyny jest przykładem tego, że Bóg w każdym czasie daje siłę słabym, by mogła okazać się w nich moc Boża.

W Liście do Tytusa czytamy następujące słowa:

> *A ty mów, co należy do zdrowej nauki. […] Starsze niewiasty niech chodzą w ubiorze przystojnym, jako przystoi świętym. Niech nie będą potwarliwe, nie kochające się w wielu wina, poczciwych rzeczy nauczające. Aby młodych pań rozumu uczyły, jakoby mężów swoich i dziatki miłować miały. Aby były roztropne, czyste, domu pilne, dobrotliwe, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione* – Tyt. 2:1-5 (BG).

Nie wiedzieć dlaczego, płeć piękna – na szczęście nie w całości – jest zdania, że zadbanie, pogodną twarz należy zachowywać na okazje wyjściowe, natomiast w domu można mieć minę umęczoną i niezadowoloną oraz nosić brudny ubiór. Może bowiem zdarzyć się tak, że mężczyzna – wydawać by mu się mogło – ożeni się z czystą, dbającą o dobre maniery kobietą, a po ślubie odkryje ze zdumieniem, że jego żona nie dba o ładny wygląd w domu, a kiedy jej się coś nie spodoba, odpowie nieprzyjemnie.

Nie wiadomo też, dlaczego młode żony uważają, że tak zwane dobre maniery należy okazywać tylko podczas pobytu gości lub poza domem, a w domu można nie dbać o estetykę stołu przy wspólnych posiłkach. Serwetka, kwiatek, ładna zastawa, to wszystko czyni się dla gości, a dla męża, a później dla dzieci nie warto się wysilać, a do tego niekiedy przygnębiająca mina – oto częste żale mężów niezadowolonych z małżeństwa.

Denerwujące i nieznośne jest małżeńskie milczenie. Znamiennym jest, że w pracy mamy ustawiczne tematy do rozmów, lecz w domu nie mamy o czym rozmawiać, a jak już rozmawiamy, to słuchamy się nieuważnie, często przerywamy w środku zdania i ostatecznie nie liczymy się ze zdaniem drugiego; aż w końcu zapominamy, o czym w ogóle mówiliśmy.

Dom jest miejscem wytchnienia i odpoczynku, stanowi cichą przystań, pełną pogody, radości i uroku. Wszystko, co robimy, aby nasz dom był miły, przyjemny i atrakcyjny, jest niezmiernie ważne. Pamiętajmy, że większość nieszczęść, jak rozwody, niezgoda, „trudne” dzieci są wynikiem braku prawdziwego domu oraz właściwej atmosfery rodzinnej. Małżonkowie nie tylko powinni zaspakajać swoje wzajemne potrzeby, ale też ustawicznie uprzyjemniać sobie życie. W każdej fazie małżeństwa potrzebne jest uczucie, uśmiech, komplement. Nie wystarczy bowiem kochać; miłość trzeba ustawicznie okazywać.

Kilka dorad dla żon:

Staraj się o zewnętrzny, codzienny wygląd, aby był czysty i przyjemny. Nie kocha się bowiem żony brudnej, nieprzyjemnie pachnącej i rozczochranej.

Staraj się o dom, aby był czysty i przyjemny, a atmosfera w nim pogodna, radosna i pełna uroku. Nie rób problemów z drobnostek i nie przyganiaj każdej usterce.

Interesuj się nie tylko domem, dziećmi, ale też dużo czytaj, aby twój mąż mógł rozmawiać z tobą na różne tematy, a najwięcej na te biblijne.

Jeśli stwierdziłaś u twego męża brak serca, to pamiętaj, że on ma jeszcze żołądek. Apelując wytrwale do jego żołądka za pomocą doskonale przygotowanych potraw możesz w końcu wzruszyć jego serce.

Szanuj też rodziców twego męża, a szczególnie jego matkę – twoją teściową. Pamiętaj, że ona kochała go o wiele wcześniej jak ty i że zalety twego męża zostały wyssane z jej piersi.

Kilka dorad dla mężów:

Co pewien czas uściskaj i ucałuj swoją żonę. Powiedz jej, że jest nadzwyczaj dobrą i atrakcyjną żoną, a także wspaniałą gospodynią.

W miarę możliwości często zasięgaj jej rady i opinii oraz traktuj jej zdanie poważnie.

Na ile możesz, pomagaj jej w różnych pracach domowych i czyń to z radością. Niekiedy zrezygnuj z gazety i telewizji, aby wspólnie z nią porozmawiać.

Pamiętaj o kwiatach i prezentach z różnych okazji i bez okazji. „Niejedno bowiem małżeńskie uczucie z dobrym wynikiem można pogłębić jednym goździkiem”.

Szczęśliwy dom chrześcijański to dom gościnny, towarzyski, do czego też zachęca nas Słowo Boże (zob.: Rzym. 12:13, Hebr. 13:2, 1 Piotra 4:9). Gościnność jest cechą Boską:

> *I sprawi Pan zastępów na wszystkie narody na tej górze ucztę z rzeczy tłustych, ucztę z wystałego wina, z rzeczy tłustych, szpik w sobie mających, z wina wystałego i czystego* – Izaj. 25:6.

Objawia ona szczerą miłość i w bardzo dużym stopniu spaja rodzinę Bożą. W usłudze tej, wydawać by się mogło, że może większy udział mają siostry. Należy jednak mieć na uwadze, że gościnność polega nie tyle na serwowaniu różnorodnych i wykwintnych pokarmów, ale na stworzeniu odpowiedniej atmosfery duchowej dla gości. Pamiętajmy o tym, aby dawać zawsze pierwszeństwo rodzinie duchowej.

Członkowie rodziny cielesnej nie mogą być zaniedbywani. Obowiązki rodzinne powinny być dopilnowane. Należy jednak położyć nacisk na to, co zaleca Pismo Święte, a mianowicie, że nasze zainteresowania i starania nie mają ograniczyć się tylko do tych, z którymi łączą nas związki cielesne, ale jeszcze bardziej powinny rozciągać się na domowników wiary. W przyszłości będzie jeszcze wiele okazji do czynienia dobrze wszystkim ludziom, natomiast przywileje służenia „Ciału Chrystusowemu” ograniczone są tylko do Wieku Ewangelii. Im więcej coś kosztuje nas pod względem samoofiary i zaparcia samego siebie, tym droższym będzie w ocenie Starszego Brata, który powiedział, że cokolwiek uczynimy Jego braciom, to On będzie uważał, jakby to było czynione Jemu (Mat. 25:40).

Co może być przyjemne dla domowników wiary? Najprzyjemniejsza woń, jaką mogą się rozkoszować domownicy, rozchodzi się ze słów i czynów miłości, jakimi darzą się członkowie danej rodziny. Najwonniejsze perfumy w naszych domach nie wznoszą się z eleganckich i drogich mebli, z miękkich dywanów, z pięknych obrazów ani wyszukanych potraw. Wiele jest bowiem takich domów, w których tego wszystkiego jest pod dostatkiem, a jednak jest to przesycone atmosferą tak jałową i bezwonną jak bukiet z kwiatów woskowych.

Szczęśliwy dom to chrześcijański ogród, w którym każdego dnia muszą być zasiewane i pielęgnowane różnorodne, piękne kwiaty charakteru przez ustawiczną styczność ze Słowem Bożym i to już od dzieciństwa, tak jak zaleca to apostoł Paweł:

> *A iż z dzieciństwa umiesz Pisma Święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie* – 2 Tym. 3:15.

Podobne słowa Bóg powiedział do Jozuego:

> *Niech nie odstępują księgi zakonu tego od ust twoich; ale rozmyślaj w nich we dnie i w nocy, abyś strzegł i czynił wszystko, co napisano w nim; albowiem na ten czas poszczęszczą się drogi twoje i na ten czas roztropnym będziesz* – Joz. 1:8.

Zauważmy, iż apostoł Paweł stwierdza, że Tymoteusz zna Pismo Święte z dzieciństwa, a nie z młodości. Paweł napisał to zapewne z własnego rodzinnego doświadczenia, jak i ogólnego żydowskiego zwyczaju – dzieci są nauczane Tory (tj. Pięcioksięgu Mojżeszowego) już w wieku przedszkolnym – rozumiejąc tym samym, że są one zdolne na takim etapie swojego rozwoju przyswoić sobie pewne informacje, podobnie jak bezwiednie przyswajają sobie codzienny język rodziców. Obecnie pedagodzy stwierdzają, że do siódmego roku życia u dziecka kształtuje się 70% jego charakteru, zwłaszcza w dzisiejszej dobie tak szybko rozwijającej się techniki. W naszym kraju języków obcych naucza się dzieci już w przedszkolu.

Jeżeli dom jest prawdziwie chrześcijański, to będą w nim prowadzone częste rozmowy na tematy biblijne. Dzieci wychowujące się w takim domu posiądą pewną wiedzę na temat Biblii już z samego nasłuchu. Stopień tej wiedzy objawia się w zborze, na kursach biblijnych i pośrednio dowodzi rozwoju i życia duchowego rodziców. Dzieci powinny być świadkiem uczynności, gościnności, pracowitej czystej miłości rodziców względem Boga, braci i wszystkich ludzi, a z wiekiem same powinny mieć w tym coraz większy udział.

Stare powiedzenie głosi, że „czyny mówią głośniej niż słowa”. Ma ono szczególne znaczenie przede wszystkim wówczas, gdy mówimy o wychowywaniu dzieci. Okazuje się bowiem, że sposób naszego życia jest najlepszym kazaniem dla dzieci. Możemy chodzić do zboru, w którym służą zdolni mówcy, ale swoim nieodpowiednim zachowaniem w obecności dzieci możemy wszystko przekreślić. Biblia uczy, aby być przykładem i ten nakaz odnosi się szczególnie do rodziców. Nie chodzi o to, aby po chrześcijańsku zachowywać się w niedzielę i to tylko na zebraniu. Chrześcijaninem trzeba być codziennie w swoim domu. Ktokolwiek jest chrześcijaninem w oczach własnej rodziny, ten jest prawdziwym chrześcijaninem. Wierzący rodzice powinni postępować tak, jak apostoł Paweł, który swoim duchowym córkom i synom miał odwagę powiedzieć:

Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusowy – 1 Kor. 11:1.

U schyłku życia naszą największą radością mogą być słowa apostoła Jana:

Nie ma dla mnie większej radości, jak słyszeć, że dzieci moje żyją w prawdzie – 3 Jana w. 4.

Bez prawdziwych chrześcijańskich domów nie będzie chrześcijan.

Na Straży nr 5/2010

Jakubowski Mieczysław

W artykule fragmentami wykorzystano myśli i informacje pochodzące z:

- VI Tomu „Wykładów Pisma Świętego”
- czasopisma „Watch Tower”, Reprints str. 2447 – artykuł pt. *Słoik kosztownego szpikanardu*
- książki „Do szczęścia w małżeństwie”, Tim Lahaye – wyd. „Słowo Prawdy”, 1977